Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 15 CZERWCA 1928 Nr. 12

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Z powodów od Redakcji niezależnych, dodatek „Summa Filozoficzna“ załączymy w następnym numerze.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

ENCYKLIKA OJCA ŚW. PIUSA XI O POWSZECHNYM OBOWIĄZKU ZADOŚĆCZYNIENIA NAJSW. SERCU JEZUSA.

W poprzednim numerze „Wiadomości Katolickich", z dnia 1-go czerwca, podaliśmy pierwszą część ostatniej encykliki Ojca świętego Piusa XI, *Miserentissimus Redemptor*, „O powszechnym obowiązku zadośćczynienia Najświętszemu Sercu Jezusa". Podajemy dziś w obszernem streszczeniu jej dokończenie według tłumaczenia K. A. P.:

Lecz żadna stworzona siła nie starczyłaby na odpokutowanie zbrodni ludzkich, gdyby Syn Boży nie był przyjął dla ich zmazania natury ludzkiej. Sam nasz Zbawiciel przepowiedział to przez święte usta Psalmisty: *Nie chciałeś ofiary i całopalenia, lecz sposobiłeś mi ciało; nie spodobały ci się całopalenia za grzechy; wówczas powiedziałem: Oto przychodzę* (Żyd. 10, 5 — 7). I zaprawdę *„nasze to choroby sam znosił i boleści nasze on odnosił; przebity został bok Jego za nieprawości nasze"* (Iz. 53, 4 — 5), i *„sam na ciele Swem grzechy nasze nosił na drzewie"* (I Piotr II, 24), *zmazawszy wyrok, który był wydany przeciwko nam, i zniósł go, zawieszając go sam na Krzyżu"* (Kol. II, 14), *abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości"* (I Piotr. 2, 24).

Chociaż obfite odkupienie Chrystusa szczodrze nam „darowało wszystkie grzechy" (Kolon. 2, 14), to jednak przez to dziwne zrządzenie Mądrości Boskiej, na mocy którego jesteśmy w możności, dla Ciała Chrystusa, Kościoła (Kolon. 2, 13), ciałem naszem zdziałać to, czego niedostawało jeszcze do cierpienia Chrystusa, możemy, a nawet musimy do chwały i zadośćuczynienia, *które Chrystus imieniem grzeszników złożył Bogu*, dołączyć także nasze wysławianie i zadośćuczynienie. Lecz zawsze pamię-

tać musimy o tem, że cała siła ekspiacji wypływa z krwawej ofiary Chrystusa, która bezustannie wznawia się na naszych ołtarzach w sposób bezkrwawy, o ile, że *„jest to jedna i ta sama ofiara krwi, bo przez ręce kapłanów ofiarowuje się ten sam, który się niegdyś ofiarował był na krzyżu, a jedyna różnica polega na sposobie ofiary“* (Sobór. Trid. ses. 22, c. 2).

Im bardziej zaś nasza ofiara i nasze poświęcenie upodabniają się do Pańskiej ofiary, to znaczy, im doskonalej składamy ofiarę z naszej miłości własnej i z naszych namiętności i krzyżujemy nasze ciało tą tajemnicą krzyża, o której mówi Apostoł, tem obfitsze owoce pojednania i zadośćuczynienia spłyną na nas i na innych. Cudowne bowiem obcowanie łączy wszystkich wiernych z Chrystusem, podobnie jak między głową a innemi członkami ciała ono istnieje, a przez tę tajemnicę obcowania Świętych, którą wyznaje wiara katolicka, jednostki i ludy połączone są nietylko z sobą, lecz również i z tym, *„który jest Głową, z Chrystusem, przez którego zjednoczone i spojone jest wszystko ciało podług miary każdego członka, i tak czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości“* (Ef. 4, 15 — 16). O to też sam Pośrednik między Bogiem i ludźmi, Jezus Chrystus, prosił w obliczu śmierci Ojca: *„Ja w nich, a Ty we mnie, by byli zjednoczeni w jedno“* (Jan. 17, 23).

Jak więc przez poświęcenie się wyraża się i wzmacnia zjednoczenie się z Chrystusem, tak i ekspiacja toruje drogę do tego zjednoczenia przez zmazanie win i przez uczestniczenie w cierpieniach Chrystusa, udoskonala je, oraz uzupełnia ofiarą, składaną za braci. I to zaiste było zamiarem miłosierdzia Jezusa, gdy raczył nam okazać Swe Serce, znakiem cierpienia uwieńczone i płomieniem miłości opromienione, w tym mianowicie celu, byśmy, rozpoznając bezbrzeżną ohydę grzechu i podziwiając bezgraniczną miłość Odkupiciela, tem silniej znienawidzili grzech i tem gorętszą odwzajemnili Mu się miłością.

I rzeczywiście duch ekspiacji, względnie zadośćuczynienia, odgrywa główną rolę w czci Najświętszego Serca Jezusowego i nic tak nie odpowiada pochodzeniu, istocie, skuteczności i praktykom właściwym tej formie nabożeństwa, jak to potwierdzają dzieje i zwyczaje, a nie mniej święta liturgja i akta Najwyższych Arcypasterzy. Albowiem, gdy się Chrystus objawił Małgorzacie Marji i ukazał jej swą bezgraniczną miłość, równocześnie z bólem, w ta-

kich to słowach, które oby wiecznie pozostały w duszach wiernych i nigdy nie poszły w zapomnienie, żalił się z powodu tak wielu i tak wielkich obelg, zadanych Mu przez niewdzięcznych ludzi: „Patrz — oto serce, powiedział, które tak wielce umiłowało ludzi i tak hojnie obsypało ich darami wszelkiemi, a które wzamian za swą bezgraniczną miłość doczekało się nietyle wdzięczności, ile zapomnienia i obelg i to niejednokrotnie ze strony tych, którzy mocą swego urzędu byliby obowiązani do szczególniejszej miłości“. Dla zmazania tych win wśród wielu innych środków wskazał jako jeden, Jemu szczególnie miły, ten: by ludzie w zamiarze ekspiacji zbliżali się do ołtarza, przyjmowali t. zw. „Komunję zadośćuczynienia“ i by przez całą godzinę odmawiano suplikacje i modlitwy zadośćuczynienia — co jak najsłuszniej nazwano „Swiętą Godziną“. Te nabożeństwa Kościół nietylko pochwalił, lecz połączył je ze szczodrym odpustem.

Lecz jakżeż tego rodzaju nabożne ćwiczenia zadośćuczynienia mogą pocieszyć Chrystusa, który szczęśliwie w niebiesiech króluje? Na to odpowiadawy — *„daj mi miłującego, a on zrozumie, co mówię“* — przytaczając słowa św. Augustyna *(In Ioannis Evangelium tract.* XXIV, 4*)*, które do tego jak najlepiej się stosują. Ktokolwiek bowiem Boga prawdziwie miłuje, ten patrząc w przeszłość, widzi i wyczuwa, jak Chrystus za człowieka cierpi, znosi ból i najsroższe katusze, *„dla nas ludzi i dla naszego zbawienia“* prawie że zmiażdżony zostaje smutkiem, obawą i poniżeniem i wreszcie *„starty z powodu zbrodni naszych“* (Iz. 53, 5), zbawia nas przez swą mękę... Jeśli jednak z powodu naszych grzechów, chociaż one należały do przyszłości, a jednak były także przewidziane, smutna była dusza Chrystusa aż do śmierci, to bez wątpienia nie mniejszej On doznawał pociechy, przewidując już wtedy i nasze zadośćuczynienie, jak wówczas, gdy *„ukazał się Mu anioł z nieba“* (Łuk. 22, 43), by pocieszyć Serce Jego, umęczone odrazą i obawą. Dlatego też możemy i powinniśmy to Najświętsze Serce, które niewdzięczni ludzie bez ustanku grzechami ranią, i teraz pocieszyć w ten cudowny, lecz prawdziwy sposób, tem bardziej, że — jak w św. liturgji czytamy — przez usta Psalmisty sam Chrystus się żali, iż Go przyjaciele Jego opuszczają: *„Serce moje pełne jest urągania i nędzy, czekałem, by kto współczuł, a nie znalazł się żaden, by ktoś pocieszył, a nie znalazłem żadnego“* (Ps. 68, 21).

Jak wielka jednak jest konieczność tego rodzaju ekspiacji, czyli zadośćuczynienia, zwłaszcza w naszych czasach, nie ujdzie uwadze nikogo, kto — jak na początku powiedzieliśmy — okiem i duszą przejrzy ten świat, „pogłębiony w nieprawości“ (I Kor. 12, 27). Zewsząd bowiem dochodzą do nas jęki i wołania narodów, których książęta i kierownicy zaprawdę powstają i łączą się przeciw Panu i przeciw Jego Kościołowi (Ps. 2, 2). Widzimy jak w tych krajach podeptano wszelkie prawa boskie i ludzkie, jak świątynie Pańskie burzą i niszczą, jak zakonników i Bogu na służbę oddane dziewice z ich klasztorów wypędzają, lżąc ich i srogo morząc głodem i więzieniem, jak szeregi chłopiąt i dziewcząt odrywają od stada Kościoła, ich Matki, zmuszając ich do wyparcia się Chrystusa i do bluźnierstw i najstraszniejszych zbrodni rozpasania, jak cały lud chrześcijański na srogie próby narażony i rozproszony, żyje pod ciągłą groźbą, albo wyrzeczenia się wiary, albo też okrutnej śmierci. Wszystko to jest zaiste tak bolesne, że tego rodzaju wydarzenia zdają się już teraz zapowiadać te *początki bólów,* które wznieci *człowiek grzechu, wznoszący się ponad wszystko, co zwie się Bogiem i otoczone jest czcią*“ (II Tesal, 2, 4). Lecz jeszcze bardziej zasmucającą rzeczą jest, Czcigodni Bracia, że nawet wśród wiernych, krwią Niewinnego Baranka w chrzcie św. obmytych i łaską bogato wyposażonych, znajduje się tylu ludzi wszelkich stanów, którzy w swej niebywałej nieznajomości rzeczy boskich, zarażeni błędną nauką i zaplątani w sieć grzechów, zdala od domu Ojca, wiodą żywot, którego nie opromienia światło prawdziwej wiary, ani nie osładza nadzieja przyszłej szczęśliwości, ani też nasyca i rozgrzewa żar miłości, tak, że wydaje się, iż zaprawdę pozostają oni w ciemnościach i w cieniu śmierci. Nadto wzmaga się coraz bardziej wśród wiernych obojętność względem dyscypliny kościelnej i dawnych urządzeń, na których wspiera się całe życia chrześcijańskie, które stanowią o życiu rodzinnem i chronią świętość małżeństwa; wręcz zaniedbane lub zniewieściałością wypaczone jest wychowanie młodzieży; w życiu i w ubiorze, zwłaszcza niewieścim, w sposób ubolewania godny zapomniano o wstydliwości chrześcijańskiej; coraz to silniej ujawnia się pożądliwość dóbr doczesnych, nieumiarkowanie w poszukiwaniu własnych korzyści, bezwzględne ubieganie się o poklask ludu, poniżanie prawowitej władzy, a w końcu nieposzanowanie słowa Bożego, przez co pod-

kopuje się samą wiarę lub naraża się ją na największe niebezpieczeństwa.

Jakby szczytem tych wszystkich nieprawości jest tchórzliwość i ospałość tych, którzy za przykładem śpiących i kryjących się uczni — zachwiani we wierze nędznie opuszczają Chrystusa, gdy Go obejmują obawy i otaczają satelici szatana, jak również przewrotność tych, którzy na wzór zdrajcy Judasza, bez zastanowienia się i świętokradzko zbliżają się do Stołu Pańskiego, lub też przechodzą do obozu nieprzyjaciół. Dlatego to mimo woli nasuwa się myśl, że nadeszły te czasy, o których nasz Pan przepowiedział: *„ponieważ wezbrała się nieprawość — oziębła miłość wielu“ (*Mat. 24 12*)*.

Oto, dlaczego, Czcigodni Bracia, skoro akt poświęcenia, zrodzony ze słabych początków, odtąd rozpowszechnił się i wreszcie przez Nas zatwierdzony nabrał pożądanego blasku, pragniemy, by zwyczaj tej ekspiacji, względnie nabożnego zadośćuczynienia, już dawno w zbożnym zamiarze wprowadzony i rozpowszechniony, został Naszą Apostolską powagą tem silniej uświęcony i był tem uroczyściej przez cały świat katolicki obchodzony. Dlatego postanawiamy i zarządzamy, by co roku, w święto Najświętszego Serca Jezusowego, które przy tej sposobności podnosimy do stopnia *festum duplex* pierwszej klasy z oktawą, we wszystkich świątyniach, jak szeroko rozpościera się ziemia świata, odmówioną była uroczyście do Najukochańszego Zbawiciela naszego modlitwa pokutna, czyli t. zw. przeproszenie, wedle wzoru, który dołączamy do tej Encykliki, w tym celu, by opłakiwać wszystkie grzechy nasze i zadośćuczynić naruszonym prawom Chrystusa, Najwyższego Króla i Najukochańszego Pana.

Modlitwa zadośćuczynienia.

Najsłodszy Jezu, któremu ludzie za okazaną im miłość tak niewdzięcznie odpłacają zapomnieniem, zaniedbaniem i pogardą, spojrzyj na nas, którzy klęcząc u stóp Twych ołtarzy, pragniemy szczególnem zadośćuczyniem naprawić tak zbrodniczą opieszałość ludzką i wyrównać te wszystkie nieprawości, które zewsząd godzą w Twe Najsłodsze Serce.

Pomni atoli, że i my sami niegdyś okazaliśmy się tak niegodnymi, tem większym bólem przejęci, błagamy Cię, o Panie,

nasamprzód o zmiłowanie dla nas, którzy jesteśmy gotowi dobrowolnem zadośćuczynieniem wyrównać nietylko te przewinienia, których sami się dopuściliśmy, lecz odpokutować i za grzechy tych, którzy, czy to błądząc zdala od drogi zbawienia, nie chcą pójść za Tobą, za swym Pasterzem i Wodzem, lecz trwają w swej niewierności, czy też, depcząc przysięgę na chrzcie złożoną, zrzucili z siebie najsłodsze jarzmo Twych przykazań.

Wszystkie te zbrodnie razem i każdą z osobna postanawiamy sobie zmazać i naprawić: nieskromność i bezwstyd w życiu codziennem i ubraniu, pęta zgorszenia, zarzucone na dusze niewinne, naruszenie świąt, bluźniercze złorzeczenia Tobie i Twym Swiętym, obelgi wymierzone przeciw Namiestnikowi Twemu i stanowi duchownemu, w końcu nieposzanowanie lub ohydne, świętokradzkie znieważenie samego Sakramentu Boskiej Miłości, jakoteż publiczne zbrodnie ludów, które zwalczają prawa i urząd Kościoła, przez Cię ustanowionego.

Oby nam danem było zbrodnie te zmyć naszą własną krwią! Tymczasem, by Twą obrażoną cześć Boską przywrócić, wraz z Matką Dziewicą, z wszystkimi Swiętymi i wszystkimi wiernymi niesiemy Ci w darze to samo zadośćuczynienie, które Ty niegdyś ofiarowałeś Ojcu na drzewie Krzyża i które codzień nie przestajesz wznawiać na ołtarzach, i z serca całego przyrzekamy Ci, że o ile to będzie w naszej mocy, za łaską Twą, naprawimy dawne grzechy nasze i cudze, i zaniedbania względem Twej wielkiej Miłości czystem życiem, ścisłem przestrzeganiem przykazań Ewangelji, zwłaszcza przykazania miłości, że nie dopuścimy wedle sił naszych do nowej obrazy Twojej i możliwie jak najwięcej ludzi zagrzejemy do pójścia w Twoje ślady.

Przyjmij, błagamy, o Najłaskawszy Jezu za przyczynieniem się Panny Marji, zadośćuczynienie niosącej, tę dobrowolną ofiarę pokutniczą, i zechciej tą wielką łaską wytrwania zachować nas aż do śmierci, w największej wierności dla Twej służby, byśmy w końcu wszyscy dostali się do tej Ojczyzny, gdzie Ty wraz z Ojcem i Duchem Swiętym żyjesz i królujesz, Bóg na wieki wieków. Amen.

AKCJA KATOLICKA W SZWAJCARJI ZACHODNIEJ.

Energiczną obronę, którą się w Szwajcarji francuskiej przeciwstawia doktrynom socjalistycznym i liberalnym, i który stanowi skuteczny i pewny mur ochronny, zbudowany na podstawach ewangelicznych, można określić dwoma słowami: akcja katolicka. Piękny ten ruch rozwija się nieustannie w całej Szwajcarji pod nazwą chrześcijaństwa społecznego. We francuskiej części Szwajcarji nosi on nazwę *unji romańskiej stowarzyszeń chrześcijańsko społecznych.*

W ostatnich dniach kwietnia związek ten odbył swój piętnasty kongres doroczny w małem miasteczku Monthey, w kantonie Wallis.

Unja ta grupuje w syndykaty, korporacje i związki wszystkich pracowników tego samego zawodu. Na czele wszystkich tych grup w jednym kantonie stoi sekretarz, kierujący akcją i zarządzający wspólnemi interesami całej federacji wszystkich grup, które tworzą razem *kartel.*

W Monthey zjechali się więc przedstawiciele różnych *karteli.* Ze wszystkich stron francuskiej Szwajcarji przybyli oddani przyjaciele i niestrudzeni obrońcy sprawy katolickiej na wielki przegląd sił i dążeń ruchu, który ma jeden wielki cel: odnowić chrześcijański porządek społeczny.

Najpierw odbyło się posiedzenie komitetu, potem zgromadzenie różnych stowarzyszeń. Można powiedzieć, że charakterystycznym rysem ruchu chrześcijańsko-społecznego jest powrót do ustroju korporacyjnego, stanowiącego najskuteczniejsze antidotum dla walki klas, głoszonej przez socjalizm. Nie wystarczy działać tu w sposób tylko negatywny, ale trzeba zaprowadzić porządek społeczny na podstawie świadomości katolickiej, oraz na podstawie podporządkowania wartości materjalnych wartościom duchowym ludzkości.

Obecnie pozytywna działalność pracowników chrześcijańsko-społecznych w Szwajcarji francuskiej polega na dążeniu do tego celu zapomocą organizacyj korporacyjnych różnych klas społecznych. Naczelnym kierownikiem całego tego ruchu organizacyjnego zapomocą korporacyj, jest ks. André Savoy.

Kierunek dla działalności wyraźnie wytknięto; pierwsze korporacje pracowały z wielkiem powodzeniem. Na posiedzeniach komisyj kongresu rozpatrywano działalność przeszłości, dzieła już dokonane, dziedziny pracy już wykorzystane, i zarazem układano plany prac na przyszłość, rozważano dzieła, których należy dokonać, walki, które trzeba dzielnie przetrwać.

Korporacje handlowe w Szwajcarji francuskiej, jak również korporacje ciał nauczycielskich oraz rolników, stanęły pod sztandarem chrześcijańsko-społecznym. Z każdym dniem zwiększała się liczba zwolenników, którzy poszukując pokoju, zrozumieli, że tylko katolicyzm dać go może. W samym kantonie fryburskim w ciągu kilku tygodni przybyło 2300 członków.

Oprócz posiedzeń korporacyj, syndykatów i różnych związków, urządzono na kongresie dwa wielkie zgromadzenia ogólne, na których zostały odczytane sprawozdania z działalności poszczególnych karteli.

Ks. Savoy przemówił w sposób przekonywujący o „Szwajcarji pod względem ekonomicznym i społecznym”. Wykazał on, że przyczyną obecnego nieporządku i zamętu jest materjalizm niszczący nasze życie gospo-

darcze, oraz antagonizm klasowy. Nie w karygodnej bierności i bezczynności, ale w akcji społecznej, opartej na zasadach katolickich, znajdzie Szwajcarja ratunek.

Na jednej z następnych konferencyj ten sam mowca rozwinął program działalności katolików szwajcarskich na obecną dobę. Społeczeństwo cierpi przedewszystkiem na następującą chorobę moralną: coraz bardziej postępujący materjalizm myśli i czynów. Z tego faktu wynika nasz obowiązek: katolicy szwajcarscy muszą się stać czynnikami odrodzenia chrześcijańskiego swojego kraju. Konieczną jest więc rzeczą zdać sobie sprawę z obecnych pojęć o własności; powinniśmy starać się chronić prawnie wszystkie żywe przejawy ludzkiej działalności, przynajmniej podobnie, jak chronimy własność materjalną.

Drugim przedmiotem, na który winniśmy zwrócić naszą uwagę, to organizacja korporacyjna naszego życia ekonomicznego i zawodowego, co jest konieczną podstawą reformy moralnej.

Prócz wykładów ks. Savoy wygłoszono także inne przemówienia. W imieniu biskupa diecezji przemawiał kanonik Delaloye, wyrażając słowa zachęty władz kościelnych. Mons. Mariétan, wspominając o wysiłkach podjętych w celu odrodzenia ustroju społecznego, oświadczył, że jest szczęśliwy, iż może stwierdzić powodzenie form korporacyjnych. Naczelnik rządu w kantonie Wallis wyraził uznanie rządu dla wielkiego dzieła odrodzenia moralnego, podjętego przez organizacje chrześcijańsko-społeczne.

Piętnasty kongres U. R. H. C. był istotnie uroczystem stwierdzeniem opieki Bożej nad społeczeństwem i jednostką. Zaznacza on nowy etap na drodze odrodzenia społeczeństwa na niewzruszonych zasadach wiary i zdrowego rozsądku.

Osserv. Rom.

PODWÓJNY ZNAK.

Miłość i nienawiść, oto dwie siły głębokie i nieprzezwyciężone, które boski Mistrz położył jako podwójny znak, na mocy którego można rozpoznać Jego uczniów, Jego Kościół. Przez miłość, która czyni z Jego uczniów coś jednego i spoistego, podobnie, jak jednym jest Chrystus i Ojciec, — skąd Kościół w czasie i przestrzeni nosi na sobie odbłysk tajemnicy jedności Boga — rozpozna świat prawdziwie wierzących, prawdziwych następców Tego, którego posłał Ojciec; a przez nienawiść niegasnącą, którą świat ich będzie prześladował, utwierdzą się oni w chodzeniu w prawdzie, w należeniu prawdziwie do Jezusa Chrystusa. Słowa biblji i Ojców Kościoła na ten temat są niezwykle jasne i wymowne, a historja dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa jest tu

dokumentem żywym i wiecznotrwałym. Słowa Ignacego z Antiochji, pielgrzyma miłości i męczeństwa do wielkiego Kościoła Rzymskiego, „godnego czci, słusznie błogosławionego“, mistrzyni prawdy i ogniska jedności, wśród zamętu drugiego wieku, doszły i do nas, potężne i płomienne, jakby żywiołowe echo starożytnego Kościoła: „chrześcijaństwo nie jest rzeczą przekonań ludzkich, lecz wielkości Bożej, gdy go świat nienawidzi... Wtedy będę prawdziwie uczniem Chrystusa, gdy świat nie będzie nawet widział mego ciała“.

To, co obecnie od lat dzieje się w Meksyku, charakter prześladowania, które pod kłamliwemi pozorami, jakie im nadaje państwo, nosi na sobie piętno nieprzejednanej i sekciarskiej nienawiści osobistych nieprzyjaciół Chrystusa; *postawa obojętna i niedbała karygodnego sprzysiężenia milczenia, podjętego od samego początku i trwającego do dziś dnia, wśród lodowatej, a tak bolesnej jednomyślności tego świata cywilizowanego, który zaparł się urzędowo Chrystusa, są to wszystko rzeczy, które głębokie i pełne wytłumaczenie mają tylko w tych słowach pełnych prawdy, które się do nas stosują: w nienawiści i niesprawiedliwości, obojętności i zapomnieniu, którego Kościół jest przedmiotem, posiada on dziedzictwo wielkości i bogactwa moralnego, nadane mu przez Jego założyciela, znak swoisty i wieczysty, wyciśnięty na czole przez Króla, który go zaślubił jako swą Oblubienicę i chciał Ją mieć podobną sobie.*

Myśli te mają obecnie swoje żywe i aktualne potwierdzenie. Tradycja prawdziwego Kościoła jest tradycją krwi, której nie widzimy przy powstawaniu tak zwanych oddzielonych kościołów. Od dni, w których się oddzieliły od Rzymu, strumień purpurowy, który wytrysnął z żył Piotra, Lina, Kleta i tłumu innych męczenników, już ich nie ożywia więcej, stały się członkami niepłodnymi, niewolnikami interesów i polityki ziemskiej. Tam, gdzie rzuca się pierwsze ziarno chrześcijaństwa, kiedy to rozkrzewianie wiary św. opłaca się zawsze krwią, nie znachodzi się ich misjonarzy; zjawili się oni później, gdy pewne wygody są już możliwe, a rozdawanie Biblij niezbyt niebezpiecznem. W chwilach groźnych chronili się do miejsc bezpiecznych, co potwierdzają kroniki. Znamiennem jest to, co powiedział na kongresie misjonarzy protestanckich delegat z Meksyku. Oto jak streszczono jego słowa; „Delegat tego nieszczęśliwego kraju nie wstydził

się powiedzieć, że z obecnego stanu rzeczy, protestantyzm w Meksyku może tylko korzystać". Wyznanie cenne, lecz nieco spóźnione, ponieważ wiemy dobrze, że nienawiść świata zwraca się przedewszystkiem ku Kościołowi św. Piotra, któremu to Kościołowi, a nie innym różnym kościołom, założonym przez Lutra, Kalwina i innych, powierzone zostało dziedzictwo Chrystusowe.

Brakuje tu zatem jednego znaku prawdy: nienawiści. Ale niema też i znaku miłości. Delegat meksykański nie podniósł zupełnie głosu protestu, choćby tylko z punktu widzenia czysto ludzkiego, jeśli już nie chrześcijańskiego, przeciwko temu, co dzieje się obecnie w Meksyku; i poza kilku głosami odosobnionemi, znikąd nie zabrzmiał dotąd głos oburzenia przeciwko nowym Neronom. Zaprzysiężone milczenie polityki, dyplomacji, prasy, instytucyj i wyznań wszelkiego rodzaju, utrzymuje się zaiste w sposób niezwykle przykładny i zgodny, nieznany w innych sprawach międzynarodowych, gdzie, podobnie jak w muzyce współczesnej, operuje się przeważnie dysonansami. Tylko z serca rzymskiego chrześcijaństwa podniósł się krzyk litości, głos nieustannego protestu, ciągłych modlitw. Rzym dał przykład, a Ojciec wszystkich wiernych wypełnia swój opatrznościowy obowiązek, broniąc praw i wolności religijnych, jak również praw i wolności ludzkich. A państwa nowożytne, które wszystko poświęciły bożkowi wolności, powinny były potwierdzić swoją postawą, że wolnością prawdziwą jest jedynie ta, przez którą nas wyzwolił Chrystus. Od Rzymu, do głębokiej Afryki, do ostatnich granic Oceanji, gdzie się tylko znajduje chata misyjna i ołtarz katolicki, w szkołach, gdzie wychowuje się kwitnąca młodzież i w szpitalach dla trędowatych, gdzie ciało odpada po kawałku, ale duch uszlachetnia się w Chrystusie, — wszędzie przebiegł dreszcz litości — wzniósł się okrzyk modlitwy za braci prześladowanych na granicach Ameryki. Rozpoznajmy oto znak, boski znak miłości, który zajaśniał w Kościele rzymskim.

I wszędzie ludzie, którzy nie rozumieją spraw ducha, a może i ci, którzy niewiele mają wiary, pytali i jeszcze się pytają: Co uczynili katolicy dla swoich braci w Meksyku? Nic, tylko się modlili. Tak; modlili się, czynili to, co dawne gminy chrześcijańskie czyniły dla swoich braci prześladowanych, to, do czego wzywał Filipenzów Polikarp ze Smyrny: „Módlcie się za wszyst-

kich świętych. Módlcie się za królów i za książąt, i za tych, którzy was nienawidzą i prześladują, i za nieprzyjaciół krzyża, by owoce wasze objawiły się we wszystkich". Dobrze, ale gdzież tu jest owoc i rezultat? Tego rodzaju harmonja dusz złączonych miłością jest już wielkim owocem w świecie rozszarpanym nienawiścią; ale jeszcze większym rezultatem tych modlitw jest cud w Meksyku, przykład młodzieży, kobiet, kapłanów i świeckich wyznawców, cierpiących i umierających za prawdę w sposób, w jaki świat nigdy nie potrafi, a który już zdaje się Seneka podziwiał, patrząc jak z pogodną ofiarą składali chrześcijanie swe życie w ogrodach Nerona. W Meksyku szlachetnym dzieje się to, co sławił św. Chryzostom, mówiąc o męczeństwie św. Ignacego. Także i w Meksyku szatan wygnał pasterzy, roztrzelał kapłanów,—bo szatan używa wszystkich broni, także i nowych—spodziewając się, że gdy zniszczy pasterzy, to łatwiej rozproszy i trzodę. Ale Ten, który mędrcom tego świata chciał pokazać, że nie ludzie rządzą Jego Kościołem, ale że On przedewszystkiem jest Pasterzem tych, którzy wierzą w Niego, i pozwala, by takie rzeczy się działy, ażeby choć włodarze zostali porwani, pobożność jednak się nie umniejszała, ani nie milknęły słowa nauczające wiernych, i tak, by ci, pouczeni temi faktami zrozumieli, że los nasz nie zależy od ludzi, ale że podstawa nauki ma swe korzenie na wysokościach, w niebiosach, a Bóg jest w każdem miejscu przewodnikiem Kościoła, kto zaś prowadzi wojnę przeciw Bogu, nie będzie nigdy zwycięzcą".

Wydaje się, że wielki mowca chrześcijański z czwartego wieku komentuje fakty wieku dwudziestego. Szatan i jego słudzy powinni się byli już spostrzec, że Kościół jest od Boga, i że Bóg jest i zawsze będzie zwycięzcą. Lecz może modlitwa nie była jeszcze wystarczającą, może cierpliwość, przykład i cud Meksyku, będące owocami modlitwy całego Kościoła, muszą jeszcze trwać, a podwójny znak, miłości i nienawiści musi stać się jeszcze większym i bardziej wymownym, by zwycięstwo prawdy i dobra, zwycięstwo Boga i jego Kościoła stały się zupełniejsze i oczywistsze; by pośród nienawiści, która niszczy, ukazała się, rozgorzała i zabłysła miłość, która tworzy, a Rzym od czasu św. Piotra poświęcony Chrystusowi, stał się coraz bardziej centrum moralnem świata.

wedł. *Osserv. Romano.*

ROZKWIT KATOLICYZMU W NOWYM YORKU.

W Nowym Yorku we wszystkie dni W. Postu kościoły katolickie są przepełnione ludźmi, i to nietylko kobiety i dziewczęta, *devoto femineo sexu* cisną się rano, w południe i wieczór do miejsc modlitwy, ale również zbite tłumy mężczyzn ze wszystkich klas społecznych.

Południowe Msze św. w ciągu tygodnia stały się w Nowym Yorku bardzo popularne, zwłaszcza w dzielnicach, gdzie znajdują się wielkie banki. W samym prawie cieniu ratusza i olbrzymich drapaczy nieba, wznoszących ku obłokom swych czterdzieści lub pięćdziesiąt pięter, znajduje się skromny kościół poświęcony św. Andrzejowi. Przed dwudziestu siedmiu laty proboszcz tego kościoła, św. pamięci Mgr. Evers, powziął myśl odprawiania w każdą niedzielę i każde święto Mszy św. dla drukarzy i dziennikarzy tej dzielnicy, o godzinie, gdy ci ludzie skończywszy pracę powracają do swoich domów, to znaczy o 2-ej godzinie zrana. Msza ta, odpowiadając prawdziwej potrzebie, stała się odrazu bardzo popularną i od dwudziestu siedmiu lat ułatwia ona wypełnianie przepisów religijnych ogromnej liczbie różnych pracowników.

Zachęcony tem powodzeniem, jakie zdobyła Msza poranna, Mgr. Evers w 1907 roku powziął znowu myśl Mszy o późnej porze, w samo południe w dni świąteczne, jak również we wszystkie dni tygodnia podczas W. Postu. Nowy ten zwyczaj został także bardzo dobrze przyjęty i wiele parafij zaczęło go naśladować: w obowiązujące święta nietylko jedna, lecz pięć lub sześć Mszy św. odprawia się w niektórych kościołach N. Yorku między dwunastą a pierwszą godziną, tak wielkie tłumy ludności cisną się na te Msze św. Wiadomo powszechnie, że prawie wszystkie kościoły mają w Ameryce krypty i że Święta Ofiara bywa często odprawiana jednocześnie w kilku miejscach. Wiadomo również, że w święta obowiązujące katolicy w tym kraju mają pozwolenie na pracę, i tylko Msza św. jest obowiązującą.

Późna Msza św. w ciągu tygodnia weszła tak silnie w zwyczaj naszego miasta, ułatwiła tyle powrotów do Boga wśród protestantów, jednem słowem stała się źródłem tylu łask, że władze kościelne uznały za rzecz dobrą utrzymać ją w niektórych kościołach przez wszystkie dni w roku. W kościele św. Andrzeja, liczba osób, które w ciągu tygodnia słuchają tej Mszy południowej, dochodzi do 500. Fakt jest tem więcej godny uwagi, że w Ameryce nie zamyka się nigdy biur i sklepów o godzinie południowej. Każdy urzędnik ma po koleji wolną godzinę na śniadanie, i wielu katolików, kobiet i mężczyzn, połowę tego wolnego czasu poświęca na wysłuchanie Mszy św. We wszystkie dni Adwentu i W. Postu jeden ze znanych kaznodziejów wygłasza krótkie przemówienie podczas tych późnych Mszy św. Wielu protestantów i izraelitów razem ze swymi przyjaciółmi katolickimi uczęszcza na te nauki, a nieraz się zdarza, że budzą się nagle katolikami, gotowymi do przyjęcia wszystkich prawd katolickich. Nie jest bynajmniej banalnym widok tych tłumów mężczyzn: bankierów, adwokatów, przemysłowców i zwykłych robotników, odrywających się na kilka minut od swych spraw, by zanurzyć się na chwilę w atmosferze duchowej i zakosztować jej

cichych radości. Widzi się z tego, że Nowy York, to handlowe i bankowe centrum świata, uwielbia nietylko mamonę, ale że i świątynie prawdziwego Boga nie są tam nigdy opuszczone.

Również i rekolekcje zamknięte dla mężczyzn mają w Stanach Zjednoczonych ogromne powodzenie, większe nawet niż rekolekcje zamknięte dla kobiet. W końcu każdego tygodnia liczne grupy mężczyzn i młodych ludzi chronią się na dwa dni w zupełne odosobnienie od świata, i tam w jakiejś Manrezie, pod kierunkiem doświadczonych kapłanów, krzepią swoje siły u źródeł pobożności i orzeźwiają się świętym zapałem. Pod kierunkiem kongregacji „Dames du Cénacle“, rozwinęły się także rekolekcje zamknięte dla pań, i cieszą się wielkiem uznaniem i powodzeniem. Liczne grupy kobiece ze wszystkich sfer i wszystkich narodowości zbierają się w różnych miejscach, by tam zająć się sprawami swej duszy, i sam tylko Bóg zna wszystko dobro, jakie tam się dokonywuje.

W Nowym Yorku zachodzi każdego roku podczas W. Postu jeszcze inne zjawisko religijne — mianowicie rekolekcje aktorów katolickich. Założony przed kilku laty Związek aktorów katolickich stał się prawdziwą potęgą w świecie artystycznym. Należą do niego liczne „gwiazdy” kinematograficzne i teatralne, gdyż wbrew niektórym opowieściom, aktorzy katoliccy w tym kraju nietylko są doskonałymi chrześcijanami, ale także doskonałymi artystami. Ich wpływ umoralniający nie ogranicza się tylko do sceny, ale rozciąga się także na świat impresarjów i autorów dramatycznych. Czyż nie złożyli oni przysięgi, że nie wezmą udziału w żadnej sztuce niereligijnej i niemoralnej? Zdarzało się nieraz, że raczej poświęcili swoją karjerę artystyczną, byle tylko nie dawać sobą zgorszenia, przyjmując rolę w niemoralnych utworach.

Wiele aktorów i aktorek katolickich w Ameryce jest gorliwymi zwolennikami codziennej Komunji św., dzięki właśnie tym późnym Mszom św., o jakich przedtem wspominałem. Bez nich, wypełnianie przepisów kościelnych byłoby dla nich rzeczą bardzo trudną, gdyż pracują oni więcej w nocy, niż w dzień.

Do ich związku należą setki różnych członków, wśród których znajdują się także najwyżsi dostojnicy kościelni. Kardynał arcybiskup N. Yorku jest ich protektorem. Jeden z kapłanów naznaczony przez niego, spełnia czynności doradcy duchowego związku. Aktorzy katoliccy mają również swoją Kasę wzajemnej pomocy, do której każdy członek czynny i honorowy składa swoją roczną wkładkę. Jest to doskonały pomysł, gdyż każdy wie, że świat artystów jest nieopatrzny i rozrzutny i przypomina więcej nieroztropnego polnego konika, niż oszczędną mrówkę. Wielu z nich umarłoby na słomie w przytułku, pomimo, że w ciągu swej karjery artystycznej zebrali ogromne fortuny, gdyby nie ta Kasa wzajemnej pomocy.

Każdego roku aktorzy katoliccy mają misję. Odbywa się ona w kościele św. Malachiasza, znanym w N. Yorku pod nazwą kaplicy aktorów, ponieważ znajduje się w dzielnicy teatrów, i wszyscy artyści znajdują tam życzliwe przyjęcie. W zeszłym roku kaznodzieją na tych rekolekcjach był jeden z Ojców Pasjonistów, dawny aktor, który porzucił scenę dla klaszto-

ru. Rekolektanci słuchają najpierw Mszy św. o późnej porze, na której wielu z nich przyjmuje Komunję św. Chociaż nauki wygłaszane tu przez kaznodziejów odnoszą się wyłącznie do ludzi teatru, przyciągają one tłumy obcych i ciekawych osób.

Rzadką jest bowiem rzeczą móc ujrzeć zebranych w jednem miejscu tyle sławnych osobistości. Proboszcz parafji św. Malachiasza nie może dosyć nachwalić się pobożności, wspaniałomyślności i serdeczności swoich parafjan. Zbytecznem jest dodawać, że chóry złożone wyłącznie z artystów, są bardzo piękne.

Rekolekcje te kończą się zwykle wspólną Komunją św., poczem następuje ogólna uczta, w której bierze udział wiele wybitnych osobistości, z kardynałem arcybiskupem na czele.

Oto jak dobry przykład dają w Ameryce uczniowie Melpomeny i Talji. Nie znieśliby oni za nic na świecie, by ich zawód był dla nich przeszkodą w wykonywaniu obowiązków religijnych i w rozwoju ich wiary katolickiej,

Komunja wielkanocna policjantów i straży ogniowej przybiera w N. Yorku każdego roku charakter pięknej uroczystości religijnej. Nowy York, jak wszystkie wielkie miasta na świecie, ma wspaniałą organizację policyjną i stażacką. Policjanci tworzą karną i dobrze wyćwiczoną armję, złożoną z około 14000 ludzi. Połowa, jeśli nie dwie trzecie tych ludzi jest katolikami, po większej części są to Irlandczycy. Policjanci i strażacy mają swoich kapelanów, po trzech dla każdej grupy: katolickiego, protestanckiego i izraelickiego. Miasto wypłaca każdemu z nich odpowiednią płacę i daje na ich usługi automobil. Kapelan nietylko troszczy się o dobro duchowe swoich członków, lecz udziela czynnej pomocy kierownikom, wpajając w nich poczucie obowiązku i zamiłowanie karności. Każdego roku około Wielkiejnocy, organizacje policyjne i strażackie przyjmują gremjalnie Komunję św. w katedrze św. Patryka. Udział w tej uroczystości ułatwiają im koledzy izraeliccy i protestanccy, zastępując ich w czasie ich nieobecności w służbie. Katolicy znowu odwdzięczają im się tem samem, gdy oni są nieobecni, i w ten sposób wzajemnie okazują sobie szacunek dla swych wierzeń religijnych.

Podczas gdy ostatnie obliczenia wykazują u nas znaczne powiększenie liczby kapłanów, wiernych, kościołów i szkół, — sekty protestanckie wegetują zaledwie. Według Dr. Pattersona, wpływowego protestanta, 3,269 kościołów prezbiterjańskich na 9,289 nie może wykazać żadnego nawrócenia w roku ubiegłym; 3,474 kościołów babtystów na 7,765 i 4,651 kościołów metodystów na 16.581 jest w tem samem położeniu.

Większa część amerykanów nie uznaje żadnej religji, ale wielu z nich zapisanych jest równocześnie na listach różnych sekt. Są to eklektycy. Kiedy zmieniają miejsce pobytu, a zdarza się to często, dowiadują się zaraz, która sekta jest najznaczniejsza w tej miejscowości, to znaczy najlepiej widziana u ludzi zamożnych, i wtedy przyłączają się do niej. Jest to rzeczą łatwą i wygodną.

W tym kraju, gdzie nasi współwyznawcy stanowią mniejszość, uroczystości religijne są konieczne, raz dla utrzymania szacunku ludzkiego,

a potem dla okazania katolikom ich siły. Chociaż stanowią oni mniejszość w Stanach Zjednoczonych, tworzą jednak grupę religijną najwięcej zwartą i najwięcej zjednoczoną.

La Croix.

Z ZAMĘTU WALK W CHINACH.

(Fides). Pole walk podjętych obecnie na nowo w Chinach rozciąga się na sześć okręgów kościelnych, w których ludność katolicka liczy 337,932 dusz, czyli prawie szóstą część całej ludności katolickiej w Chinach. W okręgu tym znajduje się sześć siedzib biskupich i 231 kapłanów, należą tu najbardziej kwitnące stacje misyjne w Chinach.

W prowincji Honan znajduje się wikarjat apostolski w Szengszu, powierzony Misji zagranicznej z Parmy i wikarjaty w Kaifeng i Weihwei, gdzie pracują Ojcowie z Misji zagranicznej medjolańskiej; w prowincji Szantung znajduje się wikarjat w Jenchow, z misjonarzami Bożego Słowa i wikarjat w Tsinan z misjonarzami franciszkańskimi. W wikarjacie w Sienhsien, znajdującym się w prowincji Czili, pracują misjonarze jezuiccy.

Kaifeng, gdzie znajduje się siedziba biskupa, był podczas zimy kwaterą główną komendanta Feng-yu-hsiang, tak zwanego „generała chrześcijańskiego“. Wiadomości, które otrzymała Agencja *Fides* jeszcze przed marszem wojsk, zapowiadały ten marsz, zapewniając, że przedsięwzięcie powiedzie się, gdyż oddawna było dobrze przygotowane.

Pierwsze wiadomości o powodzeniach wojsk południowych przyjmowane były jednak ostrożnie, ponieważ pochodziły ze źródła zainteresowanego. W każdym razie wysłanie wojsk japońskich do Tsinanfu jest znakiem, że rząd japoński obawia się utracić miejsce, które jest węzłem kolejі żelaznej Tsingtao-Sinan, która od czasu wojny światowej przeszła od Niemiec w posiadanie Japonji.

Pomimo niepewnej sytuacj w Honan, Misje prowadzą regularnie nadal swoją pracę. W marcu Mons. Calza z Misyj medjolańskich odbył podróż pasterską po swojem terytorum, w ciągu której udzielił sakramentu bierzmowania 400 osobom w jednem mieście, leżącem w pobliżu linji bojowej.

W innych częściach Chin szerzy się bandytyzm i prześladowanie cudzoziemców (Ksenfobia). Z Honkow nadeszły wiadomości o wielkich rabunkach i stasznych okrucieństwach, dokonanych na tysiącach osób bezbronnych, na chrześcijanach i poganach,

Jeden z największych napadów rabunkowych, jaki zdarzył się w tych latach zamętu i niepokoju, dotknął misję OO. Słowa Bożego w Puolichwang, koło Szantung. Przeszło stu bandytów dostało się przez zdradę do siedzidziby misyjnej, schwytali kapłanów i Siostry, zbezcześcili Przenajświętszy Sakrament i na trzy tygodnie zabarykadowali się w budynkach Misji. Kiedy zmuszono ich do ucieczki, zabrali z sobą pięć zakonnic, dwóch braci i jednego kapłana, których jednak po czterech dniach strasznych cierpień wypuścili na wolność.

Z prowincji środkowej Kwangsi, gdzie znajdują się misje OO. Misyj Zagranicznych z Paryża, donoszą, że niechęć do cudzoziemców utrudnia wszelki ruch komunikacyjny. W środkowem Kwantung, gdzie znajdują się również misje paryskie, życie odbywa się normalnie.

Na wyspie Hainan, gdzie na początku tego roku zamordowano O. Nogues, misjonarza od Najświętszego Serca z Picpus, doczekano się ukarania złoczyńców.

Donosiliśmy już o uwolnieniu O. Hugona T. J., po 18 dniach więzienia. Został on uwięziony w okolicach północnych Kiangsu, w prowincji, gdzie znajduje się miasto Szanghai. O. Rouxin, T. J., misjonarz z miasta Kao-lieu, zdołał uzyskać jego uwolnienie, nie płacąc żadnego okupu, co wkazuje, że w niektórych miejscowościach misjonarze cieszą się jeszcze wielką powagą, znając dobrze swoje środowisko, oraz metody bandyckie.

Z Hanow, prowincji, leżącej w środkowych Chinach i z Yenchowfu, centrum Misyj Słowa Bożego koło Szantung, w pobliżu frontu obecnych walk, nadeszły wiadomości opisujące olbrzymie napady bandyckie, które niszczą kraj więcej, niż sama wojna. Podczas ostatnich tygodni nadeszły również podobne wiadomości o bandytyzmie w każdej z osiemnastu prowincyj chińskich.

Wiadomości te donoszą o strasznych gwałtach dokonywanych na miljonach spokojnych mieszkańców przez dziesiątki tysięcy rozszalałych złoczyńców, którzy rabują i niszczą mienie i prześladują bez litości mężczyzn, kobiety i dzieci.

Dzięki niezmiernej rozległości Chin, znajdują się tam także jeszcze okolice, gdzie warunki życia są mniej niebezpieczne; jednakże w żadnej miejsowości nie panuje zupełne bezpieczeństwo i spokój.

Ojciec Michał Cazzoli, misjonarz franciszkański z okręgu Yingczeng, 209 kilometrów od Hankow, donosił w marcu: „Żyjemy tu wśród teroru. Po zniesieniu napadów licznych band mamy teraz w mieście nową gromadę bandytów. Składa się ona z trzystu ludzi, z których 150 uzbrojonych jest w strzelby, a 50 w rewolwery. Są to ci sami, którzy w maju 1927 roku zniszczyli kościół i mieszkanie O. Martini w Si-ho-e i zmusili go do ucieczki i do ukrywania się.

„Pierwszego wieczora wynieśli oni z domu potrzebną im pościel. Ludzie, przerażeni rewolwerami, pozwalali im rabować wszystko, co chcieli; nikt nie zliczy wszystkich osób, tak bogatych, jak biednych, które obrabowano. Żołnierze wojsk nieregularnych kręcili się wszędzie. Kiedy zajęli jakieś miasto, żądali okupu tytułem zwycięzców; kiedy ich wyganiano, żądali znowu okupu za opuszczenie miasta.

Ci, którzy obecnie tu się znajdują, żądają 20 — 30 tysięcy dolarów chińskich, jako opłaty za swoje odejście”.

Ojciec Maurizio Sosa pisał także w marcu ze Senhow, miasta leżącego w sąsiedztwie Hankow: „Sinchow przedstawia straszny obraz zniszczenia. 7 marca odbział bandytów pieszych i konnych otoczył miasto o północy i rozpoczął się straszliwy rabunek; ani jeden sklep nie pozostał nietknięty.

„Ogromny, bogaty sklep, który służył za magazyn dla całej okolicy,

został podpalony. gdy już złoczyńcy wynieśli z niego wszystko, co tylko unieść zdołali. Nie poprzestając na tem, uwięzili jako zakładników 372 osoby.

„Za niektóre bogate osoby zażądali już 20, 30, 40 i nawet 50 tysięcy dolarów chińskich, a i od najbiedniejszych rodzin żądali po 100 dolarów za jedną osobę. Wśród uwięzionych znajduje się pięciu katolików".

Szkody wyrządzone misji w Puolichwang wynoszą prawie sto tysięcy marek w złocie. Misja ta założoną została w 1882 roku; była ona kolebką kwitnącego wikarjatu w Yenchow i była dumą Towarzystwa Słowa Bożego.

Bandyci pozabijali tam wszystkie zwierzęta domowe, jakie znaleźli; zabrali również wszystkie zapasy żywnościowe, pocięli i poniszczyli wszystkie szaty i naczynia kościelne.

Tabernakulum rozbito na kawałki, a hostje rozrzucono po ziemi. Na ołtarzu postawiono bałwana i palono przed nim kadzidła.

Misjonarzy wzięto na tortury, by powiedzieli gdzie ukrywają pieniądze. Stan ten trwał cztery tygodnie, dopóki nie przybyły wojska regularne, o które postarał się biskup Mons. Henninghaus. Trzeba jednak zaznaczyć, przez cały ten czas zakonnicom nie uczyniono nic złego; zyskały one wielki szacunek bandytów za życzliwość, z jaką opiekowały się ich rannymi. Dwóch z nich w chwili śmierci Siostry ochrzciły.

CO NAM MÓWI KONNERSREUTH.

Podajemy poniżej artykuł Dominikanina, ks. Lavaud, który omawia w czasopismie *Vie Spirituelle* tak rozgłośne wypadki w Konnesreuth.

Teresa Neumann, córka miejscowego krawca, jest najstarszą z dziesięciorga dzieci. Obecnie ma lat trzydzieści. Do lat dwudziestu była silną i zdrową. W 1918 roku będąc służącą na folwarku, musiała pomagać raz przy gaszeniu gwałtownego pożaru, i stać w szeregu przez trzy godziny w bardzo ciężkich warunkach. Wysiłek ten wywołał u niej nadwyrężenie stosu pacieżowego. Po ostrym ataku nastąpił okres osłabienia, trwający całe lato. W jesieni Teresa została tknięta paraliżem, a w początkach 1919 roku zaniewidziała zupełnie.

Mając wielkie nabożeństwo do tej, której nie nazywano jeszcze świętą Teresą od Dzieciątka Jezus, usiłowała za przykładem karmelitanki z Lisieux, znosić cierpliwie swoją chorobę. W dniu beatyfikacji św. Teresy, 29 kwietnia 1923 roku, odzyskała nagle wzrok, lecz inne dolegliwości i bóle nie ustąpiły, aż do dnia kanonizacji Świętej.

Dnia tego, pisze ks. J. Naber, proboszcz miejscowy, zostałem wezwany do panny Neumann przez jej rodziców, którzy nie zdawali sobie sprawy z tego, co zdarzyło się ich dziecku. Znalazłem młodą dziewczynę z oczyma utkwionemi w jeden punkt, z twarzą promieniejącą radością i z rękoma wyciągniętemi ku jakiejś niewidzialnej istocie. Schylała i podnosiła głowę, jakby z kimś rozmawiała. Nagle usiadła na łóżku, czego nie czyniła już od sześciu lat! — odczuwała jednak wielki ból w plecach, w miejscu nad-

wyrężenia stosu pacierzowego. Skoro stan ekstatyczny ustąpił, zapytałem chorej:

„Gdzie byłaś? co widziałaś?“

Zamiast odpowiedzieć, oświadczyła z zadziwiającą pewnością, że wstanie, a nawet, że będzie mogła chodzić. Matka jej zbadała zaraz jej lewą nogę, która od dziesięciu miesięcy była skurczoną pod prawą: odzyskała ona swoje normalne położenie. Następnie Teresa podniosła się i przeszła od łóżka do środka pokoju, oraz powróciła, podtrzymywana przez swego ojca i Siostrę pielęgniarkę. Powtórzyłem więc znowu moje pytanie:

„Gdzie byłaś? co się z tobą działo?“

Podczas, gdy się modliłam, oświadczyła, cudowna jasność zjawiła się przed memi oczyma, a jakiś głos o nadzwyczajnej słodyczy zapytał mnie, czy chcę odzyskać zdrowie. Odpowiedziałam: „Zdrowie, choroba, śmierć, wszystko mi jedno: jak Bóg zechce!“ Głos odpowiedział znowu: „Będziesz dziś miała małą przyjemność, będziesz mogła podnieść się i chodzić. Ale w przyszłości czeka cię jeszcze wiele cierpień i żaden doktor nie będzie ci mógł ulżyć. Ale nie rozpaczaj. Byłam przy tobie aż do dnia dzisiejszego i nadal będę ci pomagać“. Głos mówił mi jeszcze o innych rzeczach, a mianowicie o wartości cierpienia, i dodał, że napisała ona: „Zbawia się więcej dusz przez cierpienie, niż przez najświetniejsze kazania”.

Badanie lekarskie wykazało, że ściśnione kręgi odzyskały swoją pozycję normalną, a wszelkie objawy paraliżu i konwulsji zniknęły. Ale Teresa, która od dłuższego czasu nie przyjmowała żadnego pożywienia (podczas dwóch tygodni poprzedzających Święta Wielkanocne nie spożyła nawet kropli wody), była straszliwie osłabioną. Kilka miesięcy nie mogła chodzić bez podtrzymywania.

30 września, w rocznicę śmierci św. Teresy z Lisieux, ujrzała znowu ową jasność i usłyszała ten sam słodki głos, mówiący do niej:„ Bóg chce, byś odtąd chodziła bez cudzej pomocy“. Co też uczyniła zaraz.

Jednakże 7 listopada zachorowała znowu i cierpiała przez trzy dni wielkie bóle. Lekarz skonstatował zapalenie ślepej kiszki i nakazał natychmiastową operację. Podczas gdy poszukiwano powozu, by przewieźć ją na klinikę w Waldsassen, „zapytała mnie, — mówi ks. Naber, — czybym nie chciał jej pozwolić wezwać św. Teresę, w celu uniknięcia operacji“.

— Nie, bym chciała jej uniknąć, jeśli taka byłaby wola boża, tłumaczyła się, ale ponieważ moja matka jest bardzo zmartwiona.

Naturalnie spowiednik zgodził się na to. Relikwię świętej położono na bolącem miejscu. Po kilku minutach strasznych cierpień Teresa otwarła nagle oczy i wydawała się zupełnie przemienioną. Jakby widząc kogoś wyciągnęła ręce i powtórzyła kilkakrotnie: „tak, tak“.

Wyprostowała się wtedy zupełnie i dotykając kilkakrotnie swego prawego boku, wyszeptała: „czyż to jest prawda?“ Zapytałem ją, czy św. Teresa odwiedziła ją i czy przyniosła jej ulgę.

— Tak, odpowiedziała, kazała mi zaraz udać się do kościoła, by podziękować Bogu. I udała się tam, nie odczuwając żadnego bólu i nie mając żadnej gorączki.

Nazajutrz znowu przybyła do kościoła i przyjęła komunję św. W cią-

gu dnia lekarz stwierdził zupełne wyzdrowienie. Teresa zapewniała mnie, ciągnie dalej proboszcz z Konnersreuth, że była to ta sama jasność, ten sam głos. Miała pozatem wrażenie, że jakaś ręka tajemnicza ją dotknęła. Głos powiedział do niej: „Twoja pogoda, twoje całkowite poddanie się cierpieniu, cieszy nas. Aby się świat mógł dowiedzieć, że istnieją wyższe siły, nie będziesz potrzebowała poddać się operacji. Podnieś się i idź do kościoła. Będziesz musiała jeszcze wiele wycierpieć, ale dane ci będzie szczęście przyczyniania się swojem cierpieniem do zbawienia dusz. Ćwicz się coraz więcej w umartwieniu i pozostań zawsze pokorną i prostą".

Oto, w jakich okolicznościach, według najwłaściwszego świadka, odbyła się pierwsza ekstaza cierpienia. Dokładne to i spokojne sprawozdanie nosi na sobie wyraźne piętno prawdy.

„Podczas karnawału 1926 roku, Teresa Neumann musiała się znowu położyć. W jakiś czas potem płakała krwawemi łzami. Stan jej pogarszał się widocznie. W Wielki Piątek odwiedziłem ją z kilkoma kapłanami. Z powiekami zlepionemi krwią, znaczącą długą bruzdę na jej policzkach, znalazłem ją śmiertelnie bladą, leżącą na łóżku, jak męczennica. Aż do 3 godziny, godziny śmierci Zbawiciela, cierpiała straszne bóle, które nasuwały myśli o agonji. Później nastąpił spokój. Nazajutrz rano z ucha jej wypłynęła krew zmieszana z ropą. Głowa jej uczuła wielką ulgę. W nocy z soboty na niedzielę ogarnął ją głęboki, pokrzepiający sen, tak, że po obudzeniu się w dzień Wielkiejnocy, zaczęło się dla Teresy nowe życie.

W piątek przeżyła ona mękę Zbawiciela, od Gethsemani do Kalwarji, i odczuwała coś, jak opuszczenie na krzyżu. W dniu tym odczuwała również ból na zewnętrznej stronie rąk. Obecnie na wyższej części rąk jej i nóg znajdują się otwarte okrągłe rany, z których wypływa czysta krew. W okolicy serca stwierdzono, już kilka tygodni przed Wielkanocą, podłużną ranę, z której płynęła z przerwami czerwona i obfita krew. Wszystkie te zjawiska poddano szczegółowemu badaniu lekarskiemu".

Poza temi strasznemi kryzysami, Teresa Neumann wydaje się zupełnie zdrową. Zapewniają, że żyje ona nie przyjmując żadnego pożywienia. Nie spożyła ani jednej kropli wody od Bożego Narodzenia 1926 roku. Podczas swoich ekstaz mówiła kilkakrotnie językiem aramejskim i przepowiadała przyszłość.

Jak tylko rozeszły się wieści o tych cudownych zjawiskach, zaczęło przybywać do Konnersreuth wielu cudzoziemców. Biskup z Ratyzbony wzywał napróżno kilkakrotnie, by zaprzestano odwiedzać Teresę. W ubiegłym roku episkopat bawarski, zebrawszy się na koferencji we Freising, zabronił katolikom odbywania tej pielgrzymki, oraz wydawania jakichś stanowczych sądów w tej sprawie, zanim władza kościelna nie wyrzeknie swego ostatecznego zdania. 7 października ostatniego roku, Mgr. Hauck, arcybiskup z Bamberg, przypomniał w sposób zupełnie stanowczy, że Kościół nie potrzebuje nowych cudów dla potwierdzenia swojej misji i że postara się zbadać dokładnie fakty w Konnersreuth. 6 listopada kardynał Faulhaber, arcybiskup z Monachium, rozpatrywał ten problem na kazalnicy w swojej katedrze z całą powagą pasterza i doktora teologji.

O ile możemy wydawać jakiś sąd w tej kwestji z daleka, surowe,

ścisłe i wielokrotne badania, którym poddawali Teresę lekarze, lub osoby wezwane przez nich do tego zadania, nie pozwalają zaprzeczyć rzeczywistości jej zupełnego postu. Próby wytłumaczenia jej stygmatów zapomocą przyczyn naturalnych wydają się zupełnie niewystarczającemi. Teresa sama odsunęła z siłą zdrowego rozsądku hipotezę auto-suggestji, podsuwaną jej raz przez jednego z lekarzy.

Jest-że więc to prawdziwa, nadprzyrodzona stygmatyzacja? Czy należy wpisać pacjentkę z Konnersreuth na długą listę świętych i błogosławionch, których Zbawiciel wtajemniczył w cudowny sposób w swoje cierpienia? Jest to tajemnicą Boga.

Cudowne czy nie, w swoich zewnętrznych przejawach, uczestnictwo jej w męce Chrystusa jest straszne. Bóg zezwala na to, aby nas przywieźć także do ran Jezusa, aby nam przypomnieć, że jesteśmy odkupieni przez Boga ukrzyżowanego, że mamy wszyscy w naszem ciele dopełnić to, „czego brakuje w Jego męce dla Jego ciała, którem jest Kościół", i że nie jest się Jego uczniem, o ile nie niesie się krzyża codziennie za Jego śladem.

Stygmaty widzialne nie są w koniecznym związku ze świętością. Królowa męczenników nie miała stygmatów. Współczuła ona ze swoim Synem tylko w duszy, przebitej siedmioma mieczami.

Istotnem w świętości jest widzieć w grzechu, który krzyżuje Jezusa i zatraca dusze gardzące Jego krzyżem, jedynie prawdziwe zło, i tak kochać Boga Zbawiciela i grzeszników, by współczuć z Jezusem cierpiącym, jak to czynili wszyscy święci; pracować w cierpieniu, jak Jezus i wszyscy Jego przyjaciele, nad zbawieniem grzeszników, nad zadośćuczynieniem za grzech, na cześć i chwałę Boga.

PRYMAS MEKSYKU, Mgr. Jose Mora y del Rio umarł niedawno w San Antonio w Texas w 74 roku życia; został on przed rokiem skazany na wygnanie z Meksyku przez rząd Callesa za „rewolucyjne knowania". Arcybiskup Mora y del Rio i skazany z nim razem na wygnanie arcybiskup Ruiz y Flores protestowali otwarcie przeciwko tym potwarzom. Wygnanie przeprowadzono bardzo brutalnie; nie pozostawiono skazanym nawet czasu na uwiadomienie swoich bliskich, ani na zabranie koniecznych rzeczy do ubrania. Ludność zebrana tłumnie na dworcu kolejowym przy odjeździe arcybiskupów, zasypała odjeżdżających pieniędzmi, które umożliwiły im zaopatrzyć się na wygnaniu w konieczne rzeczy.

POSTĘPY KATOLICYZMU W ANGLJI. W końcu kwietnia otworzono w Anglji pięć nowych kościołów: w Rudbury, Sorset, Bournemouth, Liverpool i Preston, gdzie również w lecie zostanie otwartą szkoła dla dzieci, której koszta budowy wynoszą 250 000 fr. W Leeds położono już kamień węgielny pod nowy kościół. — „Catholic Truth Society" (Tow. Prawdy katolickiej) w swem dorocznem sprawozdaniu, odczytanem 19 kwietnia na zgromadzeniu pod przewodnictwem kardynała Bourne'a, donosi o nowym rekordzie: rozsprzedano bowiem 1, 020,944 broszur, 29,639 książek i 254,000 dzienników. Warto zaznaczyć, że zwiększyła się bardzo liczba zamówień z zagranicy. Największe powodzenie osiągnął „Mały Modlitewnik", którego już trzeci miljon znajduje się obecnie w obiegu.

WIARA I NAUKA.

DAWNY CHRZEŚCIJAŃSKI MISTRZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO.

Pierwszy konkurs gimnastyczno-atletyczny włoskiej młodzieży żeńskiej odbył sie z początkiem maja w Rzymie. Powstało odrazu zagadnienie, czy ćwiczenia gimnastyczno-atletyczne dla kobiet, w formie jaką im nadał konkurs rzymski, są rzeczą moralną List Papieża, który dla katolików jest najwyższym autorytetem, zarówno w kwestjach dogmatów jak i w dziedzinie moralności i obyczajów, oświadczył poza wszelką dyskusją, że nie. Zachodził mianowicie problem popisu gimnastycznego nie dziewczynek niedorosłych, ale młodych kobiet, dalszego odbywania się tego popisu, jako widowiska publicznego, wreszcie pewnych ćwiczeń niebezpiecznych, oraz używania broni.

Interesującą i aktualną rzeczą będzie więc przypomnieć przy tej sposobności, jakie były poglądy jednego z największych uczonych w drugim wieku chrześcijaństwa, św. Klemensa Aleksandryjskiego, na sprawę wychowania fizycznego. Podajemy je poniżej według *Osservatore Romano*.

Będzie może rzeczą pożyteczną, a w każdym razie bardzo aktualną, przypomnieć genjalną i sympatyczną postać pewnego dawnego, chrześcijańskiego mistrza, będącego wcieleniem harmonji i równowagi greckiej kultury, a zarazem pojmującego wszystko co dobre i piękne w duchu nauki Chrystusa, mianowicie Klemensa Aleksandryjskiego, słynnego pedagoga, który blisko 20 lat zajmował katedrę w znakomitej Szkole Katechetycznej w Aleksandrji, wówczas tak wysoko kulturalnie stojącej. Możemy go sobie wyobrazić owiniętego w biały płaszcz filozofa, pełnego chrześcijańskiej godności, pogodnego i dobrego, lecz surowego w swych zasadach, pełnego gorliwości w cnotach heroicznych, uwieńczonych męczeństwem, doskonały więc typ gnostyka chrześcijańskiego, tak pięknie przez niego samego opisany. Był to mistrz o niezwykle zdrowym rozsądku, o wielkim uroku, i możnaby powiedzieć, postępowy w najlepszem tego słowa znaczeniu, przypominający św. Franciszka Salezego, oraz i św. Filipa Nereusza, tego Świętego odrodzenia chrześcijańskiego w Rzymie z r. 1500.

Jest on moralistą rozmiłowanym w filozofji greckiej, w której widział wraz z innymi Ojcami Kościoła opatrznościowe przygotowanie do mądrości chrześcijańskiej; niezwykłą jest jego nauka tak co do treści, jak i formy — jak i niezwykłymi słuchacze, cisnący się około jego katedry: zasiadają tam literaci i wielcy panowie, heretycy, — Aleksandrja była bowiem ogniskiem herezji — poganie i chrześcijanie, panie w wspaniałych szatach, w trzewikach na wysokich obcasach (wszystkie czasy zawsze są nieco do siebie podobne), błyszczące perłami i drogiemi kamieniami, mężczyźni pięknie wy-

goleni i uperfumowani, próżnujący młodzieńcy, filozofowie i retorzy, zawsze gotowi przytoczyć maksymę jakiegoś mędrca, lub wiersz przysłowiowy jakiegoś poety. Do tego audytorjum wyjątkowego przemawiał mistrz pięknym swym, wnikliwym sposobem, uczony mądrością ludzką, a z całą świetnością mądrości chrześcijańskiej, ekletyk, lecz pełen gorliwości płomiennej i szczerej, ukazując ideał życia, który musiał rozbudzać w wielu duszach miłość dla Chrystusa i przygotować je do prześladowania, jakie wybuchło w r. 202, powodując zamknięcie sławnej szkoły aleksandryjskiej.

Poznawszy słuchaczy, rozumie się metodę nauczania; dążyła ona drogą przekonywującą, godząc harmonijnie wiedzę oraz piękność ludzką i chrześcijańską do tego, by zdobyć dusze dla naśladowania Słowa, przejąć je wielkiemi obowiązkami, dać pojęcie o wielkości rodziny, o godności małżeństwa chrześcijańskiego, ukazywała wzniosły ideał czystości w atmosferze, w której był on nieznany; metoda ta nie obawiała się poruszać i najdrobniejszych nawet i najprostszych zagadnień dnia codziennego, wykazując, że każda rzecz dobra i uczciwa winna być uszlachetniana i kierowana do służby Chrystusa. Podaje więc wskazówki tyczące się jedzenia, picia, reguły dobrego wychowania przy stole, wskazówki tyczące się ubrania, obuwia, sposobu golenia się, czesania, noszenia pierścieni, śmiechu, snu, kwiatów, muzyki, kąpieli, ćwiczeń fizycznych i t. d.

Klemens jest znakomitym nauczycielem chrześcijańskim i w zakresie wychowania fizycznego, jako Grek posiada on zmysł jakby chrześcijańsko postępowy *sportu*, który uważa za energiczny środek przeciwko leniwemu i zmysłowemu życiu, jako środek zdobycia piękności i równowagi, przygotowujący człowieka do jego najwyższych obowiązków, stanowiący podnietę do cnoty i do szlachetnego współzawodnictwa, jednem słowem za środek, którym człowiek może zdobyć równowagę moralną. Powtarza on w swych dziełach słowa platońskie: trzeba dbać o ciało ze względu na harmonję duszy, a dodaje do tych słów interpretację, uzupełnienia i udoskonalenie, jakie przynosi tu chrześcijaństwo. Doradza pracę ręczną, opierając się na licznych przykładach biblijnych i klasycznych, zachwala grę w piłkę na świeżem powietrzu, w blaskach słońca; godzi się na atletykę, lecz żąda, by się trzymać ściśle określonych przepisów, unikać oszukaństwa i baczyć, by nie zamieniła się w bójkę. Przedewszystkiem zaleca młodzieży uprawianie ćwiczeń fizycznych, które woli od kąpieli, aby się one stały podnietą i pomocą przy wysokiem życiu moralnem.

Ćwiczenia fizyczne jednakowoż nietylko wymagają odpowiednich środków, ale przedewszystkiem nie mogą odrywać ducha od lepszych rzeczy, od poważnych obowiązków religijnych i obywatelskich, od szlachetnych dążeń ku doskonałości duchowej, od zdobywania najwyższego, ostatecznego celu. Także i te ćwiczenia powinny wytwarzać i zachowywać w człowieku ową harmonję, owo umiarkowanie, które zapewniają mędrcowi równowagę moralną, a św. Klemens jako dobry pedagog nieustannie do niej nawołuje. *Sport*, odgrywający taką dużą rolę w życiu greckiem, znalazł w nim dzielnego obrońcę; uważa on jednakowoż, że najzdrowszem i najlepszem ćwiczeniem fizycznem jest rąbanie drzewa i czerpanie wody, rybołostwo i przechadzka. Także i kobietom zaleca on ćwiczenia fizyczne, ale pełen zdrowego

chrześcijańskiego i ludzkiego rozsądku, zabrania im atletyki i biegania do celu, zauważając, że w dobroczynnem zmęczeniu codziennem, w różnych zajęciach gospodarczych i domowych, znajdzie kobieta idąc za wielkiemi tradycjami biblijnemi i klasycznemi, najodpowiedniejszy dla siebie sposób wykonywania owych ćwiczeń fizycznych, potrzebnych dla utrzymania zdrowia organizmu. Obdarzony niezwykle wzniosłem poczuciem naturalnem i chrześcijańskiem, Klemens Aleksandryjski gani, on zwykle tak łagodny, bardzo ostro, wszystkie zwyrodnienia w pogańskiem wychowaniu kobiet, odwołując się nawet do ostrej satyry greckich autorów, przeciwstawiając się zarówno zmysłowości aleksandryjskiej, rozleniwiającej i zepsutej, jak i nieludzkim i okrutnym ideałom spartańskim. Jak zniewieściałym obyczajom chylącej się do upadku cywilizacji przeciwstawia proste obyczaje życia pierwotnego, tak typowi spartańskiej „garçonne“ — wyraz ten odpowiada tu najzupełniej — której krótka spódnica zaledwie dotyka kolan, zarówno jak i typowi pań aleksandryjskich, wyszukujących z najwyższem wyrafinowaniem materjałów na suknie, przeróżnych perfum, szminki, barw i ozdób, któremi aż do osłabienia ciała się posługują, przeciwstawia św. Klemens typ kobiety chrześcijańskiej, — a jest nim właśnie typ, do którego doszła teoretycznie filozofja grecka,—dodaje mu jedynie to, co tu przyniosła mądrość i doskonałość światła i łask Chrystusowych. Trzebaby przeczytać jak pięknie brzmi ten opis grecki, owoc mądrości przyrodzonej, by zobaczyć, dokąd prowadzi zaniedbanie zdrowego rozsądku ludzkiego i chrześcijańskiego, jak odnawiają się natychmiast zwyczaje pogańskie.

Z tego co zaledwie tu naszkicowano, wypływa ideał chrześcijański wychowania fizycznego, nakreślony genjalnie przez tego starożytnego mędrca Kościoła z końca drugiego wieku, którego dzieła, tak wspaniale malujące historję obyczajów owych czasów za mało są znane. Nie jest to ideał spartański, ani rzymski, który był ideałem siły, ideałem militarnym, tak bowiem w Sparcie, jak i w Rzymie, państwo posiadało czyto najbezwzględniejszy monopol wychowania, lub też wychowanie pozostawiano w pewnej mierze rodzinie, ale jedynym i wyłącznym celem tego wychowania było państwo i obywatel. Nie jest to również ideał klasyczny Aten, w którym łączyła się w wysokiej koncepcji harmonja fizyczna z harmonją moralną. W każdym razie człowiek Sokratesa, chociaż jest wykwitem mądrości starożytnej, jest tylko cieniem wobec doskonałego mędrca chrześcijańskiego; sam nawet Platon, którego słowa przytacza św. Klemens, by je schrystjanizować, doszedł w swej *Republice* do ideału, w którym poganizm pokazał co potrafi, a w którym dążąc do przysposobienia doskonałych przedstawicieli rodu ludzkiego, ucieka się do odpowiednich środków, nie wyłączając selekcji. Ideałem chrześcijańskim jest prawdziwa harmonja, nie platońska, ale nadnaturalna harmonja duszy. Ideał siły spartański i rzymski oraz ateński ideał piękności staje się w chrześcijaństwie ideałem dobroci, który dwóch pierwszych nie usuwa, lecz je podporządkowuje, udoskonalając je i uszlachetniając. Starożytnemu *civis* przeciwstawia chrześcijaństwo *homo Dei* „człowieka bożego”; jest to także *civis*, ale nowy i zupełnie inny, jest to obywatel społeczności bożej, który wie, że ojczyzna jego jest daleko, dla której trudzi się i walczy na innem polu walki, tęskniąc do chwały zdobytej w największych próbach; nowe to

boskie obywatelstwo, wobec którego to rzymskie jest w pojęciu chrześcijańskiem i dantejskiem tylko jakby cieniem i symbolem. Stąd Kościół, który z natury swej i dla swego celu ma nienaruszalne prawo wychowywania, którego ukrócić nie można, może i musi wychowywać całego człowieka, tak duszę jak i ciało, stanowiące dwie rzeczy nierozdzielne; nie można go zastąpić nawet w tem, co dotyczy wychowania fizycznego, dlatego, że i to wychowanie jest przepojone Jego zasadami, i zwraca się do osiągnięcia Jego celów; a posługuje się w niem wszystkiemi temi środkami, metodami, ograniczeniami i zastrzeżeniami, do których tylko jest zdolne Jego macierzyńskie odczucie. Z drugiej znów strony żadne państwo nie potrzebuje się obawiać, by „Człowiek boży i obywatel chrześcijański", którego wyrobi Kościół, był w czemkolwiek przez to umniejszony lub ograniczony w swych pragnieniach, czy pełnym swym rozwoju, odnośnie do ludzkiej uczciwości i godności narodowej. Historja wykazuje, jak najwymowniej, że zawsze było przeciwnie.

Nic więc dziwnego, że instytucja taka, jaką jest Kościół, na chwałę której trzeba między innemi powiedzieć, że nigdy nie zaparła się zdrowego rozsądku i która także w kwestji wychowania fizycznego posiada tradycje starodawne i piękne, a zarazem tak bardzo postępowe, ze instytucja ta odznaczająca się zawsze zdrową postępowością, bynajmniej że swych tradycyj nie rezygnuje. Kościół od samego początku złotych wieków chrześcijaństwa przygotowuje pokolenia kobiet chrześcijanek, które dały życiu wiecznemu i dziejom ludzkości genjuszy takich, jak św. Augustyn, by wymienić tylko jedno imię. Przypomnienie to jest obecnie na czasie, gdy Kościół podnosi w Monice cudowny typ matki chrześcijańskiej, której chwałą było podwójne macierzyństwo, tak cielesne, jak duchowe wzgl dem tego, który jest jednym z największych patrjarchów myśli chrześcijańskiej, i jednym z największych genjuszy ludzkości. Młodzież katolicka Włoch i całego świata posiada tu najpiękniejszy przykład. Ręce przyzwyczajone do podnoszenia się w gorliwości modlitwy, podniosą się również, by ofiarować tych, których wielka starożytna Rzymianka nazywała jedynemi i prawdziwemi klejnotami, którzy są nadzieją Kościoła i społeczeństwa: dzieci.

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	7
„ „ wysłuchanych . . .	485
Komunij św.	408
Różańców	1588
Aktów pokory	180
„ cierpliwości i słodyczy .	900
„ umartwień wewnętrznych	307
„ „ zewnętrznych	1622
Godzin pracy i cierpień . . .	3100
Uczynków miłosierdzia co do ciała	910
„ „ co do duszy	2500
Modlitw	22474
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	50765
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	50700

POLECAJMY NAJŚW. SERCU JEZUSA PRZEŚLADOWANYCH W MEKSYKU!
